



# TYGODNIK artystyczno-literacki.

## Jesienny nastrój.

Krwawy winograd dach domu orleka,  
Fałą rubinów rzuca się z werendy,  
A mnie się zdaje, że lato ucieka  
I lada chwila w świat odejdzie tędy...

Będę je widział, pochmurny i niemy,  
Jak pod tym mramrzącym przejrzystym, błękitnym,  
Ostatnie w rękę dzierżąc chryzantemy,  
Z przed oczu mych niknąc, widmem pierzchnie bla-  
dem.

Pierzchnie — a z krzewów posypią się liście,  
Stóp lekkich ślady okryją, mienięc  
W ostatnich słodca błysku, co ogniszcze  
Wraz zenną lato żegna odchodząc...

Zawrat.

## Jubileusz „Lumira”.

Praga, 12 października.

Jedno z najstarszych czeskich czasopism beletrystycznych *Lumir*, obchodziło w tych dniach jubileusz 25-letni.

Znaczenie *Lumira* jest bardzo doniosłe dla całego piśmiennictwa czeskiego, potrafił on bowiem zawsze skupić dokoła siebie grono najwybitniejszych poetów i artystów a wielu z nich pierwszy „w świat wprowadził”. Czasopismo to nowe otworzyło horyzonty czeskiej literaturze, ożywiło ją, a przez nią całe społeczeństwo.

Założyli *Lumira* przed 25 laty dwaj najgłośniejsi wówczas poeci czescy, Jan Neruda i Witeśław Halek. Pierwszy zaraz numer nowego tygodnika odpowiedział zupełnie oczekiwaniom, nb. dość wygorowanym. Na pierwszej stronie ukazał się początek pracy, która zainteresowała do wysokiego stopnia czytelników, a mianowicie Jak. Arbesa: *Svaty Xaverius*. Dalej zamieszczono nader zgrabny szkic anonimna (J. V. Sládek) *Czeska opera w Ameryce*. Wiele innych cennych prac dostarczyli pióra następujących autorów: Neruda, A. V. Smilowsky, Jelinek, Lad. Quis, Zofia Podlipska, Sew. Heller, Boh. Havlasa, J. Arbes, J. V. Sládek, V. Halek, Em. Bozdech, R. E. Jamst, Primus Sobotka, Sv. Cech i t. d.

Cennymi w *Lumirze* były zwłaszcza felietony, które za najamięty czytelników z najznakomitszymi utworami swąjskiej i obcej literatury i sztuki. Tu czytać było można wspaniałe „Listy z Rzymu”, rzeźbiarza Boh. Schnircha, szkice Wład. Stroupeznického, Al. Jiraska, Jak. Arbesa i innych.

W numerze 21. pierwszego rocznika *Lumira* debiutował dwoma wierszami (*Vleč Stopa* i *Dedicová*) młody wtedy poeta, a przyszła chluba narodu czeskiego, Jaroslav Vrchlicky. Po pierwszym półroczu nastąpiła reorganizacja personelu redakcyjnego. Redakcję *Lumira* objęli Swiatopek Czech i dr. Ot. Hostinsky. Koło czytelników i współpracowników rozszerzało się coraz więcej — aż *Lumir* stał się organem grupy, t. zw. kosmopolitycznych poetów — każdy początkujący pisarz uważa za szczyt marzeń swych dostąpić tego szczęścia, by pracę jego drukowano w *Lumirze*, o co zresztą dość trudno, bo pismo to zasadniczo tylko wytrawne publikuje rzeczy.

Obok wielkiej swej wartości literackiej, posiada *Lumir* także znaczenie polityczne, jako źródło śmiałej, trzeźwej krytyki stosunków czeskich.

Obecnie redaktorem *Lumira* jest J. V. Sládek, który z dumą spoglądać może na dwudziestopięcioletnie tak zastużonego organu.

## Poezya p. kapitana Laufa.

(„Salve!”)

Taki tytuł — czytamy w radykalnej *Zukunft* — nosi rymowana sztuka okolicznościowa, którą myślał król włoski, podczas ostatniej swej wizyty w Niemczech, wysłuchać w ubranym w róż girlandy teatrze nadwornym w Wiesbaden.

Autorem jej jest „kapitan artylerji, Józef Lauf, twórca lichego „Burga-biego”.

Najnowszy owoc kapitańskiego talentu, to znowu szczyt dyktantyzmu, który już kilku przykładami da się należycie scharakteryzować.

Sztuka pana Laufa — ogólnie wiadomo w Niemczech, kto kryje się pod tym „biegającym” pseudonimem — mimo bardzo wysokiej protekcyi, może liczyć chyba na tak samo wymuszone uznanie, co najwyższe sfery oficjalnych, jak hymn „Aegor”. O włoskiej opowiada ona krainie, o cudach sztuki, co pod włoskiem narodziny się niebodem, — ale opowiada w sposób tak naiwny, że formalnie listos zbiera, słuchac.

Gdy dług przeszedł już asceze,  
Wzbiwszy się do niebiańskich pował,  
Jakże czarownie Pergolese  
Swe *Stabat Mater* skomponował

„Kapitanowi Laufowi” nie brak jednak śmiałości i konceptu. Wśród innych alegorycznych postaci, wyprowadzonych na scenę, zjawia się także... siła zbrojna, aby zanuć następujący pean:

Z helmem śpiętym agrafami  
Staję tu przed tobą, panie —  
By ci, jako zbrojny naród  
Złożył korne powitanie.  
Czem niemiecka cześć i wierność  
Poznasz wówczas, gdy — chróń Boże —  
Lud ten w strasznych ognia błyskach  
Krwii roztoczy w kolo morze,  
Gdy z wzniesionym stanie mieczem  
Przy dziejowej wielkiej bramie,  
Aby sądzić wespół z tobą:  
Ramię w ramię.

No, bacznosc Rosyji i Francyi, bo, jak p. Lauf się rozbuła, nie będzie żartów.

Natchnienie, które naturalnie wielką gra rolę, ma u p. Laufa najpierw „fala” — a bezpośrodkiem potem „wóz skrzydlaty”, „piękną Italia” zaś, która obrazowością w swych przemówieniach nie da się żadnej innej z występujących dam prześcignąć, w każdym razie dobrane są sobie, gdy mówi:

Nasza sztuka, nasza sztuka  
Dumnie buja ponad głowy,  
By połączyć w jeden łańcuch  
Z wawryzami liść dębowy.

Ala — co ciekawsze — są tam kwiatki, na podstawie których p. Lauf mógłby śmiało być zaliczonym do szeregu socjalistów i *Zukunft*, której złościwości powtarzamy, zapewniła że jedyna zatem myśl, którą udało się panu kapitanowi znaleźć jak kurce ziarno, zapożyczoną jest od Marksa.

„Mówmy zupełnie poważnie, kończy *Zukunft*. Jeżeli już koniecznie trzeba, dziś — tak jak niedgdyś — w słynnej z uprzejmości Saksonii — częstawać obcych monarchów z mnemi i martwemi alegoryami, czyżby nie można znaleźć w Niemczech kogós, koby dorósł do zlania, a przynajmniej wyrósł ponad poziom kalendaryzmu dyktantyzmu?”

„Że dla wystawienia takich lichot na scenie wydaje się dużo pieniędzy, to można by jeszcze acz z ciężkim westchnieniem przeboleć. Ale król Humbert, (podobno człowiek wcale wykształcony) może w końcu pomyśleć, że p. Lauf dlatego wyrwał się ze swymi konceptami, ponieważ stanowi najlepszy okaz niemieckiej poezyi i niemieckiego myślicielstwa; także z gruntu mylnie przekonanie, mogłoby na przyszłość okazać się niebezpiecznym może dla trójprzymierza!”

## Teatralia.

Wiedeń 15 października.

Nowości obcych i zapowiedzianych w teatrach wiedeńskich nie brak, chociaż nie można powiedzieć, ażeby publiczność zbyt się niemi entuzjastowała.

W tym tygodniu Deutsches Volkstheater dał sztukę ludową L'Arronge'a „Anna's Traum” w teatrze An der Wien ukazał się dramat ludowo-patryotyczny „Judasz Tyrolu”. Pierwsza z tych sztuk niezem się nie wyróżnia od zwykłego „ludowego” szablonu L'Arronge'a. Anna jest pasierbicą zabawnego a poczciwego krawca, mającego pasję tłumaczenia snów... Dziewczę prowadzi ciężkie, monotonne życie, ściszając dniami i nocami przy igle. Poznaje ona niespodziewanie syna bogatego kupca, a ten nie ma do czczenia nie pilniejszego, jak zakochać się w ładnej dziewczynie... Nie pytając samej siebie, czy go kocha, Anna przystaje na propozycję małżeństwa, ale sny jej o świetnej przyszłości rozbija ojciec narzeczonego, który wysyła go z Wiednia.

Następuje reakcja — Anna przekonywa się, że naprawdę kocha się w swoim kuzynie, maszyniście z parowca dunajowego, a on w niej — i następuje sprawdzenie snów szczęścia w małżeństwie z tym ostatnim... Trzęś, jak widzimy, całkiem błaża; ratują sztukę zwykłe autorki koncepty, trochę gwary wiedeńskiej i znajomość sfer, które wprowadza na scenę.

Rzecz przyjęto dość przychylnie, ale nie ma ona zapewnionego dłuższego życia scenicznego... Inny zupełnie charakter posiada „Judasz Tyrolu”. Stanowi on w repertuarze teatru *An der Wien*, niespożywaną, rotajką to zbyt powadzy dla tej lekkiej zazwyczaj scenki. Autorem „Judasza” jest p. Karol Schönher, talent podobno świeży; dramat jego obliczony jest na podniesienie uczuć patryotycznych. Rzecz o podkładzie historycznym przenosi nas w epokę walk Tyrolczyków z Francuzami; na scenie okazuje się tyrolski bohater Andrzej Hofer. Dramat wypełniający perypetye młodego chłopaka Ralfa, podrzutka; odpycha go od siebie wieś cała, traci on nawet z powodu, że jest podrzutkiem, swą ukochaną. Msząc się, wskazuje Francuzom miejsce, gdzie jest ukryty Hofer. Leczą wtedy występują gorzkie wyrzuty sumienia... Ostatnia, bardzo sensacyjna scena, przedstawia Hofera w więzach, prowadzonego przez Francuzów; widząc na Ralfa, rzuca się ze skały — i znajduje śmierć na dnio przepaści.

Sztuka, napisana z talentem, obudziła wielki zapal.

Rolę tytułową wykonał wybornie p. Balajthy z teatru Rajmunda; jego kochanką była panna Frey. Iane role wypadły dobrze w interpretacji Josephiego, Lunzera, Blazela i innych.

Co się tyczy nowości przyszłych, tych zapowiadają całe dziesiątki. Volkstheater daje niezadługo znaną parską komedję Donnaya „La douloureuse” (gra w niej jedną z głównych rol odillon); dalej pójdzie tam „Barthel Turaser” sztuka ludowa Langmana, „Konec miłości” (z włoskiego) przez Robera a Braca i innych wiele rzeczy. Poprzedzi to wszystko: „Weselo Helgi”, które urzujemy na tej scenie jutro w sobotę.

Teatr An der Wien ma w zanadru jakąś pyszną operetkę, wreszcie w Karleatrze jutro po kończących się dziś występach Zaccaniego — usłyszymy operetkę japońską p. t. „Goisha czyli historia japońskiej herbaciarni”. Ma to być coś pysznego!

W wielkiej operze zmiana dyrekcyi dotąd nie objawiła się niczem niezwykłym z wyjątkiem chyba rozporządzenia nowego dyrektora przeciwko „klace”. Pan Mahler znosi „klakę”, którą uważa za poniżenie sztuki, a wybitniejsi artyści już podpisali deklaracyę, że z klaką nie będą mieli wspólnego... Gazety poświęcają bardzo żywcie wspomnienia bi. dyrektora Jahnovi. Przypominają, że Jahn stąpił nie zawsze po rózach, częściej po cierniach, a mimo to wytrzymał na stanowisku lat 17, to jest znacznie dłużej, aniżeli jego poprzednicy Salvi, Dingelstedt, Herbeck, Jauner i kolegium reżyserskie, razem wzięci. W ciągu tych lat 17 dyrygował osobicie niemniej aniżeli 72 operami, a wystawił na nowo pod swym kierunkiem 70 oper i 29 baletów, nie licząc 50 wznowień z dawnego repertuaru.

Istotnie, lista wystawionych przez niego utworów, jest następująca:

Znajdują się na niej między innymi: „Oszukany kadi” Glückla, „Mefistofeles” Boita, „Krol powiedzial” Dehbessa, „Zamorz” Gounoda, „Dziewczę z Perth” Bizeta, „Neron”

Rubinsteina, „Gioconda” Penchiellego, „Cyd” Masseneta, „Otello” i „Falstaff” Verdiego, „Tristan i Isolda” Wagnera, „Beatrice i Benedykt” Berliozza, „Manon” Masseneta, „Cavalleria rusticana” Mascagniego, „Pajace” Leoncavalla, „Hänsel i Gretel” „Hamperdincka”, „Pocahunk” i „Sprzedana narzeczoną” Smetany, „Czerwony kapurek” Baldieniego, „Trębacz z Sekkingen” Nesslerera i wiele wiele innych. Długi ten szereg dzieł wartościowych świadczy bardzo szlachetnie o pracy, różnorodności i szerokich horyzontach artystycznych byłego dyrektora.

Berlin, 14 października.

W teatrach tutejszych ruch dotąd niewielki; sezon zimowy, sezon prawdziwie teatralny, nie rozpoczęł się jeszcze na dobre. Nowości mam do zanotowania tylko dwie i to nie najświetniejsze.

„Deutsches Theater” dał w tych dniach drugą z kolei sztukę młodego autora Georga Hirschfelda. Tytuł „Agnieszka Jordan”, powodzenie pomimo najznakomitszych sił, użytych w sztuce (Sarma Lehmann, Reicher i Herman Mueller), słabe. Nie znaczy to wcale, ażeby rzecz była napisana bez talentu. Przeciwnie, 24-letni autor umie patrzeć na życie i maluje postacie barwne, żywe, wypukłe, a obraz, który przedstawia, drga i radowa i interesuje sam w sobie; ale za to brak w sztuce wężła dramatycznego, brak stopniowania akcji, brak tego, co technicznie rzecz czyni dramatem. Czy winien tu wiek młodzieńczy i brak doświadczenia p. Hirschfelda? czy może czyni on to naumyślnie, ażeby życie sceniczne uczynić bardziej do życia realnego podobnem? — orzec na razie trudno.

Trzęś sztuki bardzo prosta: opowiada ona dzieje kobiety słodkiej, kochającej, delikatnej, którą mażdy moralnie w szeregu lat pożycie małżeńskie z człowiekiem grubych uczuć i brutalnych instynktów. Przedstawiano to w szeregu pięciu obrazów raczej, aniżeli aktów.

Ktoś powiedział o Hirschfeldzie, że wszedł on w naturalistyczne buty, już dawno zrzucone przez Gerharda Hauptmanna. Jest w tem krytyka, ale i przepowiednia, wcale dla młodego pisarza pochwlebna; nie każdemu będzie pasowało do nogi — obuwie wielkiego talentu.

Drugą nowością jest dopiero co wystawiona w teatrze Goethego 4-aktowa krotoczwila Teodora von Zobelintza, „Tyran szczęścia”. Tym razem to powodzenie, ale powodzenie smiechowe. Ideą krotoczwili jest wysmianie przesydy socjalistycznych dążeń. Krotoczwila przedstawia trzech przyjaciół, piastujących w łonie olbrzymie i niesłychanie podnoście plany reformy i poprawy świata i ich zetknięcie się z chłodną rzeczywistością. Ostatecznie młodzi ludzie leczą się za swej reformatorsko-socjalistycznej gorączki i wszystko kończy się jak najlepiej.

Śmiech rozbawionych widzów towarzyszy sztuce od początku do końca.

Oprócz tych nowości, mamy tutaj dwie małe sensacyjki teatralne.

Jedną z nich jest występ włoskiej opery dziecinnej, którą zorganizował i dyryguje nie zły zresztą muzyk p. Alfredo Soffredini. Sztuka to melodia wyczyć tak gromadę chłopców w wieku od lat 12 do 16-tu, ażeby nie tylko występować, jako śpiewacy dość znośni, dyscyplinowani, umiający się utrzymać w *ensemble*, ale nawet potrafili być „dramatycznymi śpiewakami” w partych solowych. P. Soffredini cel ten osiągnął. Naturalnie, niepodobna od dzieci wymagać wrażeń zupełnie artystycznych; dostateczną dla nich pochwałą będzie powiedzieć, że mali artyści są dość poprawni. Szesnastoletni Emilio Vaghi potrafił nawet odnieść pewne tryumfy w tytułowej roli „oper” p. t. „Salvatorelle” (kompozycyi p. Soffrediniego), którą dano na pierwsze przedstawienie; ale chłopiec ten jest już mocno zmanierowany. Lepsze wrażenie sprawił mały Giuseppe Capella: ten partję starca wykonał prawie artystycznie.

„Salvatorelle” jest sobie naturalnie operą miniaturową; przedstawia ona epizody z życia Salvatora Ressa, a muzyka jego, do głosów dziecięcych zastosowana, jest dość miłą. Miejsami przypomina Mascagniego. Następnie dzieciosa opera przedstawia ma „Małego Haydna”, który przez kilka tygodni cieszył się powodzeniem w Wiedniu, ale w... „Venedig in Wien”, w Praterze.

Drugą sensacyjką dnia stanowią występy znanej artystki francuskiej Réjane wraz z trupą francuską. Ściągają one tłumy, co zdawałoby się dowodzić, że antypatye francuskie albo już wygasły, albo też nie są w stanie przemódz ciekawości. Szczególniej w „Madame Sans-Gêne” podziwiała Berlin Paryżankę.

Krolewska opera wystawi „Pierścień Ni belungów” trzy razy, w październiku, listopadzie i grudniu, naturalnie z największym pieczytem. Siegfriedem będzie Ernest Kraus.

Paryż, 10 października.

Mamy nowość w teatrze Gymnase. Pan Brieux napisał nową sztukę p. t. „Trzy córki p. Dupout”.

Zdziwiła wszystkich pierwsza połowa tej sztuki czterokaktowej, nikt się bowiem nie spodziewał rzeczy tak wybornej z pod pióra tego samego autora, któremu tak zupełnie nie udało się poprzednie komedye, jak „Evasion” w Comédie Française i „Bienfaisance” w Porte St. Martin. A tu, powiadam, w istne zdumienie wprawiały nas pierwsze akty najnowszej komedyi. Przedewszystkiem ani cienia banalności, której p. Brieux holdował dawniej. Takiego pierwszego aktu w ogóle nie mieliśmy już dawno sposobności widzieć, ani rozkoszować się z punktu dramaturgii ekspozycyą tak świetną, jak tutaj.

Szkoda, że od połowy trzeciego aktu nagłe łamie się sztuka i już w dalszym ciągu nie ma tych zalet pierwszorzędnych w jakie obfitują pierwsze akty.

Brakło autorowi siły na święte zakończenie. Sprawia to wrażenie, jakby ktoś inny wykonał komedye, zaczęta przez p. Brieux'a.

Pomijając wszystko, byłoby się pewnie autora „Tzech córek” po ich wystawieniu okrzyknąć wielkim, gdyby nie był za temat sztuki obrał — jak inni — dziełom małżeńskich. Od czasu Dumasa francuscy komedyopisarze nie umią czy nie mogą wyrwać się z tych więzów jakichś, które ich wszystkich trzymają w owym kołowroku, imieniem

dramat małżeński, jak gdyby małżeństwo było całym życiem, a nie jednym z objawów życia. Od lat dziesiątek do sceny francuskiej słyszmy tylko o zrywaniu małżeństw, dobrowolnem lub przymusowem. Więc przejadło się to już wszystkim. „Te stare dzieje przestały być już znużające” — pisał w tych dniach jeden z naszych pisarzy, krytykując sztuki sceniczne z lat ostatnich.

Wprawdzie w nowej komedyi Brieux'go, o której mówię, nie ma tradycyjnego zerwania czy rozbicia małżeństwa, ale przecież rzecz się obraca około tego. Z trzech córek p. Dupout jedna została starą panną, druga, kokota — zesłała na manowce, a trzecia wyszła za mąż. I gdyby autor pokazał był nam w swej sztuce koleje, jakie przebiegają wszystkie trzy siostry, więc życie starej panny, losy upadłej i wreszcie dramat życiowy mężatki, u Brieux'go naturalnie, unieszczęśliwionej przez małżeństwo... Ale nie, on nam przedstawia jedynie nieszczęśliwe małżeństwo podczas gdy losy tamtych dwóch córek traktuje zaledwie epizodycznie. I tu właśnie leży główny błąd sztuki. Nie wystarczy, że każda siostra siedzi w innym kącie i wzdycha: Oh, jakże ja jestem nieszczęśliwą!

To też istotnie należy szczerze żałować, że się p. Brieux tak dalece dał unieść falom historii małżeńskich, bo naprawdę sztuka jest doskonale pomyślana i — jak się powiada — eksponowana wybornie, byłaby zaś, powtarzam, arcydziełem, gdyby koniec dawał to, co zapowiada początek.

I w Vauville'u mieliśmy premierę: nową komedję Bissona p. t. „Jalouse” (Zazdrośna).

Publiczność wynosi sztukę pod niebo, a krytyka chyba jeszcze wstaje. Ni mniej, ni więcej, tylko powiadają recenzenci, że Ibsen znalazł swego mistrza w Bissonie. Ich zdaniem, szybujący wśród chmur filozofowie Północy nie byłoby zdołani napisać czegoś podobnego; „Jalouse” jest „czysto francuskim” dziełem sztuki. Entuzjazm krytyków i publiczności niema granic, gdy tymczasem rzecz nie zasługuje na to wszystko.

Przedewszystkiem bohaterka, Germaine, nie jest zazdrośna, ale chyba przesłodzoną manią opętana. Po prostu nie da się opisać, co ta kobieta wyprawia ze swym mężem, Lucyanem. Jemu, gdy ulicą przechodzi, nie wolno nawet patrzeć na kobiety, o których nie myśli, których nie zna, których zresztą nawet nie widział, chociaż zdanien jego żony, patrzył na nie. Takie drobiazgi bywają przyczyną zazdrości żony i stały się też podstawą do całej sztuki, co prawda, bardzo wesołej.

Najlepszy dowód tego, jak błażem jest założenie komedyi, jeżeli polega na tem, że służąca, chcąc pojsć na całą noc na bal, a znając pojęcie swych panstwa, stara się ich poróżnić, by następnie być wolną i niekropowaną w domu. Wyrwa więc obie dwa włosy z głowy i ukradkiem kładzie je na surduty pana domu. Spozstrzega zazdrośna żona kobiece włosy na plecach pana męża, i łągotawa awantura w domu, a zarazem gotowa i komedya, bo następują już tylko rzeczy łatwe do przewidzenia — wyjazd do rodziców pani, pogoń męża — starania o rozwód, wyjaśnienie i t. d. Chyba to jedno jest godnem uwagi, że zazdrośna żona starając się z tej manii wyleczyć jej rodzice w ten sposób, iż między sobą grają przed nią komedye również zazdrości małżeńskiej.

Co prawda, Bisson umiał to napisać — ale znowu daleko tu do arcydzieła, jakto chciał widzieć w „Zazdrośnej” krytycy paryscy.

## Rozmaitości.

Studjum o Mlekiewicz. Nakładem nowej księgarni p. A. Rządewskiej ukazało się bardzo w porę, wytrawne studjum o Mickiewiczu, które, lubo już było drukowane przed laty w *Ateneum*, zasługiwało zaiste na wydanie w postaci książki.

Jest to mianowicie, jedna z ostatnich prac autora, znakomitej monografii o Wespazjanie z Kochowa Kochowskim, Antoniego Rządewskiego, znanego w literaturze pod monogramem Aera.

„Mickiewicz w Odessie i twórczość jego z tego czasu” (gdź taki jest tytuł studjum) daje pełny i trafnie oświetlony obraz przyciód i uczuć wielkiego poety w tej właśnie dobie, której zawiązujemy nieporównane Sonety krymskie.

Rozbiorowi też „Sonetów” poświęcił Rządewski sporą część pięknej swej pracy.

Adelina Patti, jak donoszą z Paryża, ciężko zanemogła.

Na wystawę Towarz. sztuk pięknych w Warszawie świeżo przybyły następujące prace: Jana Wasilewskiego „W parku”, Jakóba Wajnliza trzy portrety, Józefa Boddziecha „Martwa natura” i „W pełni”, Stefana Paprockiego „Krajobraz polski” i „O brzańsku”.

Salon Krywulcia wystawia zapowiedziany cykl obrazów Anny Constenoble „Tragedya kobiety”.

Album zasłużonych Polaków. Pod powyższym tytułem pan K. Wozniak (wydawca „Kraju w obrazach”) rozpoczął wydawnictwo wszystkich osób, zasłużonych społeczeństwu na różnych polach działalności.

Szereg tych wizerunków rozpoczyna wykonany przez artystę malarza, S. Kostrzewskiego, udatny portret Adama Mickiewicza. do którego dołączono kartkę tekstu.

Pożyteczne album ma się składać z 30 do 40 portretów.

Z Neapoli donoszą, że znany dramaturg Oskar Wilde, który — jak wiadomo — osiedlił już dwuletnie wzięcienie, przybył razem z lordem Douglasem do Posilippo, gdzie mieszkać będzie przez czas dłuższy.

Björnsterne Björnson opuszcza swoją norweską ojczyznę i udaje się na caloroczny pobyt do Rzymu, jednocześnie przesiedla się do Kopenhagi, drugi wielki Norwecyk, Ibsen. Jak wiadomo pomiędzy nimi panuje głucha niechęć, mimo związków małżeńskich, łączących ich dzieci. Zawiść literacka rozdziela tych dwóch luminarzy, jeden drugiemu ustąpić nie chce i dlatego obaj opuszczają kraj rodzinny.

Odpowiedzialny Redaktor:

Stanisław Rossowski.